

Ujmująca postać
polskiego Londynu.

Tola Korian
(1911-1983).



Wieczór poezji Stanisława Balińskiego, od lewej: Wojciech Piekarski, Tola Korian, Stanisław Baliński, Hanna Rawicz, Stefan Gołębiowski, fot. Teatr Nowy, Londyn.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Ci wszyscy, którzy w czasie wojny i po wojnie byli w Anglii pamiętają, że jedną z najbardziej ujmujących postaci barwnego korowodu osobowości polskiego Londynu była Tola Korian (1911-1983), wspaniała artystka dramatyczna i uroczy człowiek.

W mojej pamięci pozostanie jako wybitna recytatorka poezji polskiej i subtelna odtwórczyni piosenek i liryków na scenie londyńskiego "Ogniska", ale także nieprzeciętna pani domu organizująca wystawną kolację w wynajmowanym mieszkaniu w Chicago, czy z dumą pokazująca odnowiony po powrocie do

Londynu dom na Putney.

Zapamiętam też jej troskliwą opiekę nad Tymonem Terleckim. Pewnego rana zgłosiłem się z magnetofonem do mieszkania Jadwigi i Adama Tomaszewskich w Toronto, u których się zatrzymali Tola i Tymon Terleccy podczas tury po Kanadzie i USA. Umówiłem się na rozmowę z Tymonem. Wspominał poetów przedwojennych, z którymi się stykał. Gdy rozmowa, a raczej uskrzydłony monolog Tymona, który utrafił w natchniony ton reminiscencji, przeciągała się, weszła w pewnym momencie cicho, ale zdecydowanie Tola, aby nam sesję przerwać. Obawiała się, że mąż się przemęczy. Któż mógł wtenczas przypuszczać, że to właśnie ona, doskonała opiekunka, była bardziej zagrożona niż przedmiot jej troski?



Tola Korian, fot. Teatr Nowy, Londyn.

Kto Toli nie znał, znajdzie wiele wspomnień o niej w książce wydanej w Londynie w 1984 roku. Fotografie i serdecznie pisane wspomnienia przybliżają człowieka i utrwalają jej dokonania. Brakuje wśród nich wyczerpującego życiorysu (ja taki przypadkiem posiadam, i to w opracowaniu samej Toli z czasów, gdy ubiegała się o pozycję na naszym uniwersytecie Western Ontario). Z materiałów zawartych w tomie szczególnie polecam szkic Jadwigi Jurkszus Tomaszewskiej, napisany z polotem i

sumiennością. Jest on nie tylko najobszerniejszy w tomie, ale i najambitniejszy i pisany *con amore*. Jego autorka konkluduje:

Poznanianka z urodzenia, poliglotka, kosmopolitka, znająca na wylot Europę i niezgorzej drugą półkulę, była przede wszystkim Polką, bez celebracji, bez słów. Na codzien, a żarliwie.



Tola Korian na scenie, fot. StareMelodie.pl

Tola Korian na zdjęciach:

<http://www.cultureave.com/zycie-piosenka-uslane/>

Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

Romowa z Markiem Proboszem o sukcesie monodramu „Ochotnik do Auschwitz” w Nowym Jorku.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway'u, fot. arch. Marka Probosza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

W jakże ważnym dla każdego Polaka dniu, 11 listopada 2018 roku - w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości w Theatre Row na nowojorskim Broadway'u miała miejsce premiera spektaklu *Ochotnik do Auschwitz: Rotmistrz Witold Pilecki*. Jest Pan zarówno aktorem, który wcielił się w tę historyczną postać, jak i reżyserem spektaklu. Monodram był pokazywany w ramach największego na świecie festiwalu jednego aktora - United Solo 2018, którego twórcą jest Omar Sangare. Czy trudno było zainteresować tak organizatorów, jak i publiczność przyzwyczajoną do pokazywanych tam głównie musicali, tak poważną, i dla wielu nowojorczyków egzotyczną tematyką?

Marek Probosz:

Takie cuda zdarzają się raz na 100 lat! Intuicja podpowiada mi, że wcielenie się w Pileckiego na Broadway'u było mi przeznaczone. Rotmistrz miał przemówić przede mną właśnie tego dnia na najsłynniejszej scenie teatralnej świata. W czasie negocjacji z dyrekcją uparłem się, aby światowa premiera miała miejsce właśnie w niedzielę, w Dzień Niepodległości Polski, w setną rocznicę jej odzyskania i w Dzień Amerykańskiego święta

Weteranów. Zainteresowanie tym spektaklem przerosło moje oczekiwania. Jeszcze przed premierą krytyk z Broadway'u wybrał ze 130 prezentowanych monodramów *Ochotnika do Auschwitz* jako jedno z ośmiu przedstawień, których nie można przegapić! Spektakl był wyprzedany, a po jego zakończeniu porażona emocjonalnie publiczność płakała ze wzruszenia i nagradzała przedstawienie przez pięć minut owacjami na stojąco. Widać uniwersalni bohaterowie nie znają granic, a zapierająca dech w piersiach prawda o ich niezwykłych czynach i poświęceniu się dla ludzkości, działa wszędzie i zawsze.

“One of the great heroes of the 20th century.”
– Nicholas Kristof, *The New York Times*

The Auschwitz Volunteer: Captain Witold Pilecki

NEW YORK PREMIERE
Sunday, November 11, 2018
7:30 p.m.
(For additional dates: www.unitedsolo.org)

UNITED SOLO FESTIVAL
at Theatre Row
410 W. 42nd Street
New York, NY 10036

TICKETS available at Theatre Row Box Office
or www.telecharge.com. TeleCharge
You may also call Telecharge at 212-239-6200.

Starring and Directed by **MAREK PROBOSZ**
with Narration Appearance by TERRY TEGNAZIAN
Adapted for the stage by TERRY TEGNAZIAN and DEBRA GENOEL
from the award-winning book *THE AUSCHWITZ VOLUNTEER: BEYOND BRAVERY*
by CAPTAIN WITOLD PILECKI
Published by AQUILA POLONICA PUBLISHING
More info: www.polww2.com/PileckiBroadway

AQUILA
POLONICA
www.AquilaPolonica.com

Plakat przedstawienia w teatrze na Broadway'u.

Wcześniej zagrał Pan w filmie „Śmierć rotmistrza Pileckiego” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego. Jak do tego doszło, że powstał monodram w języku angielskim?

Wszystko zaczęło się w 2005 roku kiedy Ryszard Bugajski przysłał mi do Los Angeles scenariusz z notatką “Znalazłem dla ciebie idealną rolę. Mam nadzieję, że nie powiesz NIE!” Po przeczytaniu byłem wstrząśnięty duchowym wymiarem mojego

bohatera. To jedna z najbardziej krystalicznych postaci w jaką przyszło mi się wcielić. Jeden z największych bohaterów XX wieku. Od 13 lat wędruję dookoła świata ze *Śmiercią rotmistrza Pileckiego* na festiwale, uniwersytety, do muzeów Holocaustu, konsulatów, ambasad, gdzie jako pierwszy ekranowy Pilecki spotykam się z publicznością. Po udziale w amerykańskim programie radiowym o Pileckim, *All Things Considered* dla stacji NPR News w Waszyngtonie, zostałem zaangażowany przez najpopularniejszą wytwórnę książek dźwiękowych w Stanach – *Audible.com*, do nagrania po angielsku dziesięciogodzinnej całości *Raportów Pileckiego z Auschwitz*. Nagranie otrzymało znakomite recenzje m.in. z *Washington Post* i jest teraz dostępne na całym świecie. Po premierze w 2013 r. w Los Angeles gram też na scenach Ameryki i Kanady spektakl po angielsku o Witoldzie Pileckim p.t. *Ochotnik do Auschwitz (The Auschwitz Volunteer)*. Teraz, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości przyszedł czas, abym wyreżyserował o rotmistrzu monodram.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.

Czyli obecny monodram, 60 minut solo na scenie i wcielanie się we wszystkie postaci, nie tylko Pileckiego, to zupełnie coś innego. Spektakl oparty jest także na autentycznych raportach z Auschwitz, ale został też uzupełniony głosem narratorki (Terry Tegnazian) i archiwalnymi fotografiami. Proszę powiedzieć jak wyglądała inscenizacja i co powoduje tak emocjonalny odbiór tego przedstawienia?

Duży wpływ na tak wielki emocjonalny odbiór publiczności i

krytyków ma autentyczność wszystkich elementów przedstawienia. Nie tylko Pilecki zamieszkał we mnie, bo gram go od wielu lat w różnych formach i miejscach, ale spotkałem się również z jego rodziną, stałem się jego ambasadorem na świecie. Na Broadway'u zagrałem w oryginalnym wojskowym uniformie 2. Korpusu generała Andersa, który liczy prawie 80 lat. Taki nosił sam Pilecki!

Scenografia jest bardzo prosta i "uboga" - stół, krzesło, maszyna do pisania, lampka, karafka z wodą i ekran do wyświetlania archiwalnych zdjęć. Chciałem skupić uwagę widzów na tym, co najważniejsze, czyli na aktorze, jego słowie, ruchu i emocjach. Takie rozwiązanie sprawia, że spektakl ten mogę zagrać wszędzie, także w szkołach i w salach bez tradycyjnie rozumianych scen. Oświetlenie też nie jest rozbudowane, ani skomplikowane. Obrazy na ekranie puszczane są z projektora.

Tak, jak Pan powiedział, występuje Pan w autentycznym mundurze 2 korpusu generała Andersa, zresztą powiązany z postacią, bo pożyczonym od pana Romana Liwaka mieszkającego w Orange County w Kalifornii, chrześniaka Marii Pileckiej - żony Witolda Pileckiego. Czy autentyczność tego kostiumu ma dla Pana duże znaczenie?

Przywiązuję wielką wagę do szczegółu, tak więc kostium miał dla mnie kolosalne znaczenie. Aktorzy japońskiego teatru No przed

wejściem na scenę wpatrują się przez godzinę w maskę, w której wystąpią, bo kiedy pojawiają się przed publicznością nie są już aktorami, ale stają się maską, postacią którą ona reprezentuje. Przed wyjściem na scenę przechodzę podobną metamorfozę. Na obu ramionach mam brytyjskie naszywki, COMMANDO - SPECIAL OPERATION; te naszywki nosiła włączona do 2. Korpusu 1. Samodzielna Kompania Komandosów, złożona z wyborowych żołnierzy, inteligentnych i świetnie wyszkolonych. Kompania dała się dobrze we znaki Niemcom podczas kampanii włoskiej 1944. To zobowiązuje. Energia munduru przechodzi na mnie, czuję jego wibrację. W mundurze 2 korpusu generała Andersa nie jestem już aktorem, zamieniam się w Pileckiego.



Marek Probosz jako rotmistrz Witold Pilecki w monodramie „Ochotnik do Auschwitz” na Broadway’u, fot. arch. Marka Probosza.

Wiem, że sztuka zdobyła wielki aplauz publiczności. Po premierze pisała do mnie nowojorska artystka, Basha Maryańska: *Poznaliśmy się bliżej z Markiem i Gosią Probosz po Marka znakomitym przedstawieniu na Broadway’u o rotmistrzu Pileckim! Miał długie owacje na stojąco! Byłam rada pomóc im moimi rekwizytami w scenografii, bo nic ze sobą z Los Angeles nie mogli przywieźć! Poszliśmy po tej niesłychanie mocnej i*

poruszającej wszystkie struny wrażliwości sztuce, na kolację na Time Square i mogliśmy wspaniale porozmawiać. Jakie jeszcze głosy publiczności do Pana dotarły, jak sztuka została odebrana przez wymagające nowojorskie środowisko teatromanów?

Amerykański krytyk z Broadway'u Austin Kaiser dał spektaklowi o Pileckim „SOLO 5 Stars Critics' Choice” - pięć gwiazdek! Przytaczam fragmenty prasowe kilku recenzentów:

- Pilecki był przykładem niewyobrażalnej dobroci w czasach niewyobrażalnego piekła (...). Pan Probosz zasługuje na najwyższe uznanie za to, że wstrząsnął Nowym Jorkiem, wzniecając swym głębokim, szczerym i zaangażowanym kunsztem aktorskim pamięć o jednym z najważniejszych bohaterów XX wieku.

- Kapitalna kreacja polskiego aktora. Jedyne, co mnie niepokoiło, to to, czy moje serce wytrzyma wszystkie napięcia, jakie w swojej inscenizacji stopniował autor i wykonawca. Obrazy obozu oświęcimskiego, perfekcyjnie adekwatna dynamika słów, całych fraz, czy też wielu zdań wyrzuconych, jak z żandarmskiego automatu robiła nieprawdopodobne wrażenie; mundur żołnierza z tamtych czasów, podkute buty, których tupot na “wrażliwych”

deskach teatralnej podłogi przenosił widzów w piekielną otchłań obozowych baraków; mimika twarzy i gra każdym nerwem, każdym centymetrem policzków, oczu; rozdygotane, drgające ręce, wszystko to tworzyło jednoosobowe, ale, jakże wielkie, pełne treści widowisko i ani na moment nie dopuszczało myśli, że brakuje tu wykonawców.

- Probosz ujmuje widza bez reszty pokazując stany psychiczne i wrażliwość Pileckiego. Imponuje skalą ekspresji, mówiąc o życiu w obozowej rzeczywistości. Publiczność słucha go z zapartym tchem. Sceny, kiedy Pilecki prowadzony jest na śmierć i sceny samej śmierci zilustrował Probosz ukazującymi się na ekranie fragmentami telewizyjno-filmowego przedstawienia Bugajskiego. Znakomicie zsynchronizował się z nimi na scenie. Jego gra jest wstrząsająca, ściskająca serce i zaciskająca gardło. Nie do zapomnienia! Widzowie zamierają w bezruchu, niektórzy płaczą. Efekt jest podwójny, bo oto widzimy jednocześnie przejmującą sztukę aktora i prawdę o granym przez niego bohaterze.

Jak Pan myśli, czy publiczność poza Nowym Jorkiem przyjmie ten spektakl jednego aktora z równie wielkim entuzjazmem?

Doświadczenie uczy, że dzieła uniwersalne i wielkie prawdy nie przemijają. Wystarczy jeden klasyk do nieśmiertelności. Kiedy oglądam filmy Chaplina nadal śmieję się do łez. "Umarła klasa" Kantora, nigdy się nie zestarzeje, to samo z Szekspirem, Mozartem czy Picassem. Mogą być kolejne mody, interpretacje, zmienia się publiczność, ale emocje, nasze pragnienia, marzenia, lęki pozostają zawsze te same. Myślę, że Pilecki urósł do roli klasyka kultury ludzkości, nie dziwi mnie fakt, kiedy na spotkaniach z publicznością poruszeni widzowie porównują go do Gandhiego, Spartakusa, Mandeli czy Chrystusa, on wszedł do panteonu ikon najszlachetniejszych wcieleń ludzkiego ducha. Może wciąż nie jest znany całemu światu, ale już jest nieśmiertelny. Nie obawiam się o brak entuzjazmu innej, mniej wyrobionej teatralnie publiczności. Pilecki przemawia do wszystkich bez względu na wiek, rasę, wyznanie, jest ponadczasowy.



Marek Probosz jako laureat BEST DOCUMENTARY SHOW AWARD., podczas festiwalu jednego aktora United Solo, fot. arch. Marka Probosza.

Na trwającym 10 tygodni festiwalu jednego aktora United Solo zaprezentowano 130 monodramów z całego świata. Pan został laureatem nagrody za najlepszy spektakl w oparciu o dokument historyczny - BEST DOCUMENTARY SHOW AWARD. To wielki zaszczyt i radość dla nas Polaków. Czym dla Pana jest ta nagroda?

Zwycięstwo oznacza światowy prestiż, daje przepustkę do

elitarnego grona scenicznych profesjonalistów. Wystarczy spojrzeć na listę międzynarodowych gwiazd teatru i filmu, które otrzymały nagrody w przeciągu dziewięcioletniej historii festiwalu. Fakt, że zaproponowano mi poprowadzenie dwugodzinnej klasy mistrzowskiej z aktorstwa filmowego na Broadway'u w trakcie festiwalu, mówi sam za siebie. Znalazłem się wśród ikon światowej kultury, przede mną prowadziła tam klasę np. Olimpia Dukakis, zdobywczyni Oscara za rolę w filmie "Moonstruck".

Ale samą nagrodę dedykuję rotmistrzowi Pileckiemu, wszystkim poległym w walce o wolność i niepodległość. Jak pisał Norwid "Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek".



Marek Probosz jako rotmistrz Pilecki w Teatrze Telewizji według scenariusza i w reżyserii Ryszarda Bugajskiego p.t. „Śmierć Rotmistrza Pileckiego”, scena w sądzie.

Od mojego pierwszego pobytu w Los Angeles w 1998 roku zaczęła się moja wielka przyjaźń z Heleną Modrzejewską. Przeczytałam książki na jej temat, przestudiowałam dokumenty, zbieram pamiątki po niej. Mimo, że urodziła się w innej epoce, jest mi niezwykle bliska, wydaje mi się, że ją dobrze znam. Bolał mnie niepochlebne recenzje, na które czasem trafiam. Napisałam dwujęzyczną książkę o Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”, mam

przygotowaną prelekcję z pokazem fotografii, plakatów, pamiątek i opowiadam o niej w wielu miejscach w USA i Kanadzie. Spotykam ciekawych ludzi, zdarza się wiele wspaniałych chwil, a ja jestem niezmiennie orędowniczką Modrzejewskiej, pokazując ją jako człowieka, a nie tylko ikonę z przeszłości. Czy dla Pana taką postacią, z którą się Pan zaprzyjaźnił, mimo, że nigdy nie poznał, jest rotmistrz Pilecki?

W swoim życiu artystycznym kilkakrotnie wcieliłem się w historyczne postaci, które w jakiś mistyczny sposób we mnie wrosły. Rotmistrz jest moim duchowym bratem i pewnie pójdę z nim już do grobu, ale stałem się również Romanem Polańskim w amerykańskim filmie "Helter Skelter" nakręconym dla Warner Bros. Na premierze reżyser John Gray powiedział mi: „Mam dla ciebie największy aktorski komplement. Kiedy pokazywałem studentom reżyserii w USC twoją scenę z konferencji prasowej, zapytali mnie jak udało mi się zdobyć prawa do tych dokumentalnych materiałów z Polańskim po zamordowaniu jego żony Sharon Tate przez bandę Mansona? Uwierzyli, że to nie aktor tylko Polański!” W przypadku historycznych ról przestaję być sobą i staję się graną postacią. To bardzo skomplikowany i głęboki proces. Tak było z Pileckim i Polańskim, za zagranie którego otrzymałem świetne recenzje z „The New York Times”, „Hollywood Reporter” czy „Variety”.



Marek Probosz jako Roman Polański w filmie "Helter Skelter", fot. arch. Marka Probosza.



Marek Probosz jako Roman Polański w filmie "Helter Skelter", fot. arch. Marka Probosza.

A rotmistrz Pilecki wciąż polepsza mnie jako człowieka, powiększa mój czakram serca. Podróżując z nim przez świat, przekazując dalej jego ideały dokonuje tego samego z ludźmi, których na swojej drodze spotykam. A są ich już "miliony". Konrad w III części dramatu "Dziady" Adama Mickiewicza powiedział: *Nazywam się Milijon - bo za miliony kocham i cierpię katusze.*

Pamiętam, jak Pan pięknie powiedział podczas odbierania statuetki "Oscara" Polonii - Złotej Sowy za krzewienie polskiej kultury poza krajem w Polskiej Akademii Nauk w

Wiedniu w 2018 r. o swoim dziadku, Jerzym Proboszu, poecie i dramaturgu z Beskidów, Laureacie Wawrzyna Literackiego w 1938 roku, który podczas aresztowania przez Niemców w 1939 roku, zdążył na skrawku papieru zapisać, przesłanie, zachowane przez Pana tatę: *Życzę ci z serca mocy, abys co dzień i w nocy/ Wytrwał! Wytrwał!! Wytrwał!!! / Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić / Musisz ducha ocalić.* Słuchając tych słów, ukradkiem ocierałam łzy. Czy postać Witolda Pileckiego łączy historię również i Pana rodziny ze współczesnością, niosąc uniwersalne przesłanie?

Mam wrażenie, że współczesny świat cierpi na wielką inflację prawdziwych bohaterów. Mój dziadek Jerzy i rotmistrz Pilecki są dowodem na to, że można zamordować człowieka, unicestwić jego ciało, ale nie można powstrzymać jego ducha. Moc i niezłomność bohaterów przelewają się na kolejne pokolenia. Nawet jeśli dotyczy to tylko jednostek. Jestem profesorem adiunktem na uniwersytecie UCLA, gdzie przekazuję swoją wiedzę i doświadczenie młodzieży z całego świata. To dla mnie wielka odpowiedzialność, dająca mi dużo satysfakcji. Robię to od 20 lat i mam już kilka tysięcy wychowanków. Dla wielu z nich jestem mentorem. W ostatnich latach studenci ufundowali mi symboliczną statuetkę Oscara *Dla najlepszego nauczyciela na świecie*. To dla mnie bezcenne. Możliwość dawania z siebie młodym tego, co w nas najlepsze, to misja pedagoga i jego

obowiązek.

Czy uważa Pan, że spektakl o rotmistrzu Pileckim spełnia rolę edukacyjną?

Jak najbardziej. W Phoenix w Arizonie grałem spektakl o Pileckim dla 1500 uczniów szkół średnich, reakcja młodzieży po przedstawieniu była powalająca, tym bardziej, że Żydowskie Centrum Edukacji o Holocauście ściągnęło dźwigami ze swojego muzeum przed główne wejście do *Chandler Center for the Arts* autentyczny bydlęcy wagon, którym w czasie wojny transportowano więźniów do obozów. Nauczyciele przed wejściem do teatru przeprowadzili młodzież przez wnętrze wagonu objaśniając im do czego służył.

W Nowym Jorku, w polskiej szkole na Brooklinie zagrałem monodram dla około setki licealistów; żona Gosia opisywała mi potem ich reakcje: *na początku kręcenie się, szepty, chichoty, rozglądanie się, a potem - „wgniecenie w krzesła”*. - *Spowaźnieli, zaległa cisza. Po spektaklu, gdy zapaliło się światło, zauważyłam silnie zarumienione twarze, łzy, szloch dziewczyny, która dopiero kiedy ją przytulileś zaczęła się uspokajać. Ona akurat była w muzeum w Auschwitz, więc widziała na własne oczy, co ludziom zgotowali ludzie, podczas spektaklu cały czas widziała w tobie Pileckiego. Po przedstawieniu były bardzo ciekawe pytania, co niektórzy młodzi opowiadali o swoich dziadkach i pradziadkach,*

którzy też walczyli podczas wojny. Na koniec poprosiłem chłopców, by wstali, i nauczyłem ich, jak się salutuje w Wojsku Polskim. Boże, co to był za moment, jak za trzecim razem ci młodzi jak jeden mąż się wyprężyli i ryknęli z głębi serc: *Ku chwale ojczyzny, rotmistrzu Pilecki!* I tak nasz niesamowity bohater doczekał się pięknej chwili!

Co dla Pana, który wcielił się w tę niezwykłą postać, oznacza słowo patriotyzm?

Wolność zawsze była dla mnie najwyższą wartością. To była cena, którą zapłaciłem za emigrację. Jestem patriotą, jeśli to słowo oznacza wolność i służy walce o nią. Tak mnie wychowano i te wartości przekazuję na emigracji swoim dzieciom. One znają polską historię, swoich przodków i mówią płynnie po polsku. Sam czuję się jak Odyseusz, którego zagrałem na scenie w Los Angeles, bo jak on stoję na dziobie swojego statku w drodze do Itaki. Wiem jednak, że jeśli dobieję do jej brzegu i nie okaże się ona być podróżą, to popłynę dalej, bo moją ojczyzną jest podróż i wolność. A Polskę zawsze będę miał w sercu.



Marek Probosz z żoną Gosią i dziećmi, fot. arch. Marka Probosza.

Złote Sowy Polonii - Wiedeń 2018 r.

<http://www.cultureave.com/zlote-sowy-polonii-wieden-2018-r/>

W cudzysłowie



Teatr Polski w Warszawie. Stanisław Wyspiański, „Wesele”, reżyseria: Krzysztof Jasiński, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

W dniach 15-17 listopada odbył się pierwszy Festiwal Filmów Polskich w Miami, którego gościem honorowym był wybitny polski aktor filmowy i teatralny Andrzej Seweryn. Rozmowę z aktorem przeprowadziła Bożena U. Zaremba.

Bożena U. Zaremba

Filmy zaprezentowane na Festiwalu Filmów Polskich w Miami tworzą jakby kłamrę Pana dotychczasowej kariery filmowej: „Ziemia obiecana” nadała Pana karierze filmowej wielkiego tempa, natomiast „Ostatnia rodzina” jest Pana najnowszym filmem. Porozmawiajmy o tym drugim. Co Pana zainteresowało w postaci Beksińskiego?

Andrzej Seweryn

Beksiński był artystą niezależnym - a to rzadkość - ale jednocześnie artystą, który nigdy nie zapominał, że trzeba zarabiać pieniądze. I bardzo słusznie. Nie znałem go osobiście. Widziałem jego pierwszą wystawę zorganizowaną przez pp. Boguckich w galerii Teatru Wielkiego, ale niewiele z tego pamiętam. To było w latach 70. Potem w Paryżu, gdzie mieszkałem przez 33 lata, pan Dmochowski zorganizował wystawę, która mi jakoś umknęła. Poznałem Beksińskiego - chociaż powiedzieć, że go poznałem to może bezczelność - dopiero jak zacząłem pracę nad filmem. Oczywiście oglądałem i słuchałem jego nagrań video i audio, czytałem jego literaturę i oglądałem to wszystko, co jest do obejrzenia w muzeum Beksińskiego w Sanoku. Rozmawiałem też z wieloma ludźmi, którzy go znali i przeczytałem książkę Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny”. Im więcej otrzymywałem informacji, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z

tego, że człowiek jest tajemnicą. Podczas pracy nad tym filmem doszedłem do wniosku, że istota ludzka jest nie do poznania. To głębokie przekonanie przyjąłem z pokorą i zauważyłem, że wpływa to na moją ocenę ludzi. Moja opinia o kimś, jeżeli na początku jest może ostra, po przemyśleniu staje się bardziej względna, następuje jakby cudzysłów. A wokół Beksińskiego wytworzyła się specyficzna aura, moim zdaniem spowodowana okresem jego twórczości, nazwijmy go umownie katastroficznym, a potem pewnym sposobem życia w Warszawie. Był też malarzem, który sprzedawał za granicą, co na tamte czasy było wyjątkowe. Może nie tak wiele, jak chciał, ale inni mu tego zazdrościli. W każdym razie był jednym z tych, którzy się zmartwili jak wartość dolara spadła po zmianach systemu w Polsce. Jego syn był też elementem tej niezwykłej historii. I potem ten klimat śmierci w jego życiu. Myślę, że ta cała aura zagrała na korzyść filmu, także w mojej pracy. Chociażby właśnie z tego powodu ludzie interesowali się tym filmem.

A wracając do Pani pytania, co mnie zafascynowało w tej postaci, to powiem tak: wszystko. Na przykład jego literatura moim zdaniem jest fascynująca - opowiadania Beksińskiego są niezwykle. Nawet prezentowaliśmy je publicznie. Faktem jest, że był artystą, który ewaluował i nigdy nie zatrzymał się w miejscu. To był przecież jeden z najbardziej interesujących artystów fotografików w Polsce. Widziałem jego wystawę fotograficzną w Paryżu i jego prace są niezwykle. Jego grafiki komputerowe są

też dowodem, że nigdy nie przestawał poszukiwać. Przeszedł też przez okres rzeźby. Poza tym jego życie w Sanoku – bieda, w jakiej oni żyli jest niewyobrażalna. Na przykład Zosia sama szyla spodnie dla Tomka, bo nie było na nie pieniędzy, a Beksiński w farbę „zaopatrywał się” w fabryce w Sanoku. Więc czego się nie tknie w życiu Beksińskiego jest fascynujące. A jeżeli chodzi już konkretnie o samą pracę, to scenariusz był znakomity. W rozmowach z Jankiem Matuszyńskim zrozumiałem, że mam do czynienia ze wspaniałym artystą, który zresztą stał się moim przyjacielem.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”, fot. Hubert Komerski, materiały prasowe.

Ilość materiału źródłowego była gigantyczna. Czy nastąpił

taki moment, że ten ogrom materiału stał się zbyt obciążającym bagażem, wiążącym wolność interpretacji?

Nie wszystkie materiały video i materiały dźwiękowe zostały udostępnione aktorom. Reżyser przeglądał wszystko, ale nam udostępnił tylko część. Ja przejrzałem tylko materiały przygotowane dla ekipy aktorskiej. Było tego rzeczywiście ogrom. Rzeczywiście w pewnym momencie odłożyłem cały ten materiał, bo wiedziałem, że po pierwsze mam legendę, że mam znakomitego reżysera, znakomity scenariusz, znakomitych partnerów, no i - proszę mi wybaczyć - jakieś doświadczenie mam i mogę się oprzeć na własnej wrażliwości, inteligencji i wyobraźni. Oczywiście od czasu do czasu wracaliśmy do jakiś fragmentów, ale ja nigdy nie miałem poczucia imitowania. Myślę, że Dawid (Ogrodnik, odtwórca roli Tomka Beksińskiego), tak.

Mógłby Pan powiedzieć coś na temat współpracy z innymi aktorami?

Powiem krótko: wzorowa.

Kiedyś porównał Pan ją do pracy w orkiestrze...

Tak, rzeczywiście. Na przykład te biedne babcie tak pięknie grane przez Danutę Nagórną i Zofię Perczyńską, babcie, które swoje życie przeżywały gdzieś tam po kątach, ale były ściśle

związane z pozostałymi, głównymi postaciami, które natomiast wyczekiwały na ich ostatni oddech. Ola (Konieczna, odtwórczyni roli Zofii Beksińskiej) wiedziała, że musi się jakoś ustawić między tymi dwoma wariatami, starym Beksińskim i Tomkiem. Przez wiele miesięcy często się spotykaliśmy i docieraliśmy, żeby znaleźć swoje miejsce w tej orkiestrze. To było wspaniałe. Miałem poczucie pracy uczciwej. Nie było mowy o jakimś graniu przeciwko komukolwiek.

Film z jednej strony przedstawia historię konkretnej, znanej w Polsce, rodziny i przez wielu tak był odbierany, jako film biograficzny, ale reakcja poza Polską wskazuje, że ma on przesłanie uniwersalne. Na czym według Pana polega jego uniwersalność?

Myślę, że każdy może to inaczej rozumieć i oceniać. Mnie się wydaje, że ten film ma dwa główne tematy i może zabrzmieć to banalnie, ale jest to film o wolności i o miłości. Beksiński był człowiekiem wolnym. On wybrał taki konkretny sposób myślenia, taki sposób funkcjonowania, taki sposób twórczości - taki sposób życia i to realizował.

A jak zinterpretować scenę otwierającą i zamykającą film, w której mówi o swoich cięgotach do sadyzmu i gwałtu?

Beksiński był przy tym człowiekiem, a nie barbarzyńcą. Jeżeli

przyjmujemy definicję wolności jako wolność czynienia czego się chce, to zgodzilibyśmy się z niektórymi moimi studentami, a konkretnie jedną studentką w Paryżu, która powiedziała, że człowiek powinien być wolny i jeżeli ma ochotę kogoś zabić to może to zrobić. W takiej sytuacji powiem, że jestem wrogiem takiego pojęcia wolności.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”, fot. materiały prasowe.

Wracając do uniwersalności tego filmu. Żyjemy w czasach potęgowanego przez media społecznościowe egocentryzmu i narcyzmu, w czasach rejestrowania każdego drobnego wydarzenia naszego życia, jakkolwiek nieistotnego i banalnego by się wydawało, albo też intymnego.

Tak, my wszyscy jesteśmy Beksińskimi. On filmował naprawdę wszystko. Można by sobie zadać pytanie, po co? Bo przecież nie

mógł tego wszystkiego obejrzeć. Filmuje się albo żeby oglądać, albo żeby oglądali potomni.

Na pytanie o tytuł filmu, reżyser i scenarzysta odpowiadają niejednoznacznie. Jak Pan go interpretuje? Dlaczego „ostatnia”?

„Ostatnia” może oznaczać „wymierająca”, ta, która „znika”, „odchodzi” albo „najnowsza”. Jak kto chce.

Czy w czasie realizacji tego filmu zdawał Pan sobie sprawę, że bierze udział w ważnym wydarzeniu artystycznym?

O nie, broń Boże. Zresztą, kiedy kręciliśmy „Ziemię obiecaną” też nie zdawałem sobie sprawy, że to będzie taki ważny film, że będzie filmem stulecia. Ale kiedy obejrzałem „Ostatnia rodzinę”, to już wiedziałem, że mam do czynienia z wielkim kinem. Potem nastąpiła lawina, około czterdziestu nagród. To był okres wykańczania mnie (*śmiech*). Ale wszystko, co możliwe zostało już przyznane, więc do końca tego roku to się skończy. Wracając do pytania, to nie, nie miałem tego poczucia. Takie wrażenie, że robimy film wyjątkowy miałem natomiast przy realizacji filmu „Na srebrnym globie” (Andrzeja Żuławskiego). Historia tego filmu jest dramatyczna. Reżysera nie ma już wśród nas. On nie widział filmu w ostatecznej formie, tylko zanim ukończono pracę nad dźwiękiem, nad obrazem. Definitywnie pracę ukończono dwa

lata temu, przed festiwalem w Gdyni, co potwierdził Andrzej Jaroszewicz i Andrzej Korzyński, czyli operator filmowy i autor muzyki, którzy zaakceptowali tę wersję filmu.



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir , „Król Lear”, reżyseria: Jacques Lassalle zdjęcia: Marta Ankiersztejn.

Niedawno skończył Pan 70 lat, w tym roku obchodzi Pan 50-lecie pracy artystycznej. Teatr Polski, którego jest Pan Dyrektorem Naczelnym planuje specjalną galę z tej okazji. Czy jest to dla Pana okazja do refleksji i podsumowań?

Nie, ale jestem do tego zmuszany przez takie właśnie pytania jak

to, które Pani mi postawiła (*śmiech*). Powstaje też o mnie książka biograficzna, autorstwa Łukasza Kilmke i Arkadiusza Bartosiaka. Ma się ukazać za kilka miesięcy.

Teatr Polski prowadzi bardzo szeroką działalność i poza, nazwijmy to umownie tradycyjnymi spektaklami, są przedstawienia dla dzieci, wieczory poetyckie, fora dyskusyjne.

W Teatrze Polskim nie ma spektakli, o których można by powiedzieć, że są to spektakle tradycyjne, jak Pani to nazywa. Są za to spektakle szanujące tekst autorów i ich didaskalia. Repertuar nasz jest tak bogaty, że trudno go opisać w jednym zdaniu. Najlepiej o jego wartości świadczą tysiące widzów, którzy zapełniają trzy sale naszego Teatru. Kiedy przygotowywałem się do prowadzenia Teatru Polskiego, założyłem, że oczywiście scena jest najważniejsza, że to co się dzieje na scenie warunkuje wszystko, ale pragnąłem, żeby Teatr Polski był miejscem dialogu - estetycznego, społecznego, moralnego, politycznego czy też naukowego. I tak po części się stało. Oczywiście nie jestem na tyle zarozumiały, żeby twierdzić, że wszystko jest idealnie. Absolutnie nie. Dobry dyrektor musi popełniać błędy, bo inaczej niczego się nie nauczy. Natomiast fakt, że mówi się o Teatrze Polskim jako jednym z ważniejszych miejsc na mapie teatralnej kraju jest zasługą po pierwsze takiego planowania, ale także dlatego, że to miejsce wzbudziło

zainteresowanie reżyserów, bo to reżyserzy decydują o tym, czym jest teatr. Rola reżysera jest dzisiaj w teatrze podstawowa i te osiem lat mnie o tym przekonało.



Teatr Polski w Warszawie. : Samuel Beckett , „Końcówka”, reżyseria: Antoni Libera, zdjęcia: Marta Ankiersztejn. Na zdjęciu: Andrzej Seweryn i Andrzej Mastalerz.



Teatr Polski w Warszawie. Maciej Wojtyzsko, „Deprawator”, reżyseria: Maciej Wojtyzsko, zdjęcia: Marta Ankiersztejn, Andrzej Seweryn i Magdalena Zawadzka.

Cieszę się, że dzisiaj w Teatrze Polskim reżyseruje Iwan Wyrypajew, Monika Strzępka, świętej pamięci Jacques Lassalle czy Ivan Aleksandere. To była też moja polityka, żeby pracować z reżyserami z krajów graniczących z Polską na wschodzie – z Białorusi Nikołaj Chaliezin, z Ukrainy Vlad Troicki, z Estonii Lembit Peterson. To otworzyło naszą publiczność na wschód. Ostatnio brakuje nam salonu poezji i wszyscy się o niego dopominają, ale przez cały prawie rok robiliśmy słuchowiska radiowe z teatrem Programu 2 Polskiego Radia, które były transmitowane właśnie w tym czasie, kiedy były salony poezji. To były teksty ze 100-lecia i jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że coś

takiego mogliśmy realizować i mamy nadzieję to kontynuować. Taka jest zresztą wola Pani Dyrektor Małgorzaty Małasz jak i moja.

Z innych ważnych imprez, jakie odbywają się w naszym teatrze to współpraca z Fundacją Herberta, Debaty Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, Poranki Filozoficzne dla Dzieci, Forum Dyskusyjne Teatru Polskiego organizowane przy okazji każdej premiery, Debaty Oxfordzkie, praca z nauczycielami, z widzami trzeciego wieku, Festiwal Teatrów Wiejskich ZWYKI, Festiwal Teatrów Młodzieżowych itd., itp. Teatr Polski jest więc nie tylko sceną, ale centrum istotnych wydarzeń kulturalnych.

Także centrum promocji kultury słowa.

Absolutnie tak. Staramy się rozwijać kulturę języka polskiego, zresztą tak jak inne teatry w Polsce, tylko, że my może o tym głośniej i częściej mówimy. Kultywowanie kultury słowa jest kontynuacją pierwszych założeń (założyciela i wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego) Arnolda Szyfmana, czyli mojego „szefa” (*śmiech*). Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na to, że Szyfman trzeźwo stał na ziemi - kiedy widział, że brakuje pieniędzy na ważne przedstawienia, to programował wtedy komedyjki, które przyciągały tłumy. „Żołnierz królowej Madagaskaru” nie jest „Hamletem”, ale świetnym teatrem muzycznym napisanym bądź co bądź przez Juliana Tuwima i

Tadeusza Sygietyńskiego, a wyreżyserowany znakomicie przez Krzysztofa Jasińskiego w opracowaniu muzycznym Krzysztofa Herdzina święci obecnie tryumfy na deskach Teatru Polskiego. Ważne, aby podobne teksty były realizowane na najwyższym poziomie. Ta praca jest przykładem świetnej roboty całego zespołu Teatru Polskiego, zespołu artystycznego, ale i technicznego, o których profesjonalizmie widz przekonuje się każdego wieczoru. Warto zawitać do naszego Polskiego! Zapraszamy! Będziecie zadowoleni z Waszej decyzji!



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir, „Szekspir Forever!”, reżyseria: Andrzej Seweryn, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

„Ostatnia rodzina” (2016), reżyseria: Jan P. Matuszyński, scenariusz: Robert Bolesto, w rolach głównych: Andrzej Seweryn (Zdzisław Beksiński), Aleksandra Konieczna (Zofia Beksińska) i Dawid Ogrodnik (Tomasz Beksiński).

„Dzieci Paderewskiego” – spektakl Kazimierza Brauna

Premiera sztuki napisanej i wyreżyserowanej przez Kazimierza Brauna „Dzieci Paderewskiego” odbyła się w Buffalo w 2004 roku. W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości przypominamy zarówno tę opartą na źródłach sztukę, jak i postać Ignacego Jana Paderewskiego.



Kazimierz Braun: Dzieci Paderewskiego (Paderewski's Children). Scena z I aktu: żołnierze Armii Kościuszki i dziewczęta z zespołu tanecznego im. Mickiewicza w Buffalo. Na pierwszym planie Paweł Chomczyk (por. Chwalski).

Joanna Sokołowska-Gwizdka

„Dzieci Paderewskiego”, to sztuka wielopłaszczyznowa, w której autor przekazuje treści odwołujące się nie tylko do wiedzy i wrażliwości widza, ale i zawierające szereg elementów poznawczych. Dlatego spektakl wywołał tak duże emocje zarówno u Polonii, jak i amerykańskiego odbiorcy. Były łzy, śmiech, oklaski, chwile ciszy. Polacy odbierali sztukę przez pryzmat wzruszenia, Amerykanie poznawali polską historię. Mogli się dowiedzieć o polskich zrywach patriotycznych, marzeniach o wolnym kraju, a także o Polsce podczas II wojny

światowej, o niemieckiej agresji, łapankach i tajnej działalności.

Prapremiera spektaklu zrealizowanego w języku angielskim („Paderewski's Children”), odbyła się 25 lutego 2004 roku, w *Black Box Theatre, Center for the Arts* na Uniwersytecie w Buffalo, jako przedstawienie „warsztatowe” na Wydziale Teatralnym, prezentowane w ramach Festiwalu Paderewskiego, który miał miejsce w Bufflo od 31 stycznia do 29 lutego 2004 roku. Festiwal zorganizowała Polska Fundacja Kulturalna przy współudziale Uniwersytetu w Buffalo, Warszawskiej Akademii Teatralnej, Tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego oraz lokalnych polsko-amerykańskich organizacji. W ramach festiwalu odbyły się, m.in. prelekcje na temat życia i twórczości Paderewskiego, wystawy prezentujące Paderewskiego jako wybitnego muzyka oraz koncerty fortepianowe. Pokazywane podczas festiwalu pamiątki po Paderewskim pochodziły w dużej części z kolekcji zaprzyjaźnionego z muzykiem dr Francisza Fronczaka, zgromadzonej we *Fronczak Room* na terenie *Butler Library* w *Buffalo State College*.

Dr Fronczak, urodzony w Buffalo w 1874 roku jako syn polskich emigrantów, z wykształcenia prawnik i lekarz, patriota czynnie działający na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości, współpracował z Ignacym Janem Paderewskim. Podczas I wojny światowej obaj przewodniczyli *Polish American Organization* na rzecz Polaków – ofiar wojny, a po wojnie wiele lat się przyjaźnili.

Kolekcja dr Fronczaka zawiera, oprócz dokumentów, bogaty zbiór osobistych pamiątek, fotografii, listów, artykułów i różnego rodzaju materiałów zarówno w języku polskim, jak i angielskim, dotyczących mistrza Paderewskiego, a w szczególności jego związków z Buffalo, wizyt nad Niagara Falls, przemówień do polskich żołnierzy itd. Na tych m.in. źródłach oparł swoją sztukę Kazimierz Braun, osadzając akcję pierwszej części w okolicach Buffalo, w Niagara-on-the-Lake, w obozie wojskowym polskiej Armii Kościuszki (później zwanej „Armią Błękitną”), wiosną 1918 roku.

W spektaklu nie pojawia się sam Paderewski. Sztuka pokazuje odbiór osoby mistrza przez różne środowiska: amerykańskie, polonijne i polskie oraz wynik jego charyzmatycznej i patriotycznej działalności. Paderewski to symbol wolnej Polski. Dzięki wirtuozerskiej grze z „armatami ukrytymi w kwiatach” oraz porywającym przemówieniem, zgłasza się wielu chętnych do walki. Odzywają się wszelkie tęsknoty, ukryte głęboko w sercach Polaków. A i Amerykanie popierają dążenia Polski do odzyskania niepodległości. Tę sytuację wymownie oddaje autor przedstawienia, wykorzystując w tym celu różne środki teatralne. Tak więc o Paderewskim dowiadujemy się z szeregu dialogów. Np. Marysia, dziewczyna z zespołu wokalnotanecznego Towarzystwa im. Mickiewicza z Buffalo mówi w spektaklu do dowódcy obozu wojskowego w Niagara-on-the-Lake, płk. LePana:

Słyszałam to od ojca urodzony tutaj, już ledwo mówi po polsku. I on poszedł na koncert mistrza Paderewskiego w Buffalo. Słuchając mistrza grającego Chopina mój ojciec uświadomił sobie, że jest Polakiem, ten Chopin grany przez Paderewskiego... ta muzyka przeniosła go z powrotem do kraju... To było tak... jakby Chopin napełnił dłonie Paderewskiego miłością do ojczyzny, Polski, i Paderewski dawał tę miłość ojcu, wszystkim Polakom na widowni, Amerykanom też...(...). I po tym koncercie, po niekończących się owacjach, mistrz wygłosił mowę o dzisiejszej sytuacji w Polsce, (...) powiedział, że Polska musi być wskrzeszona, i że Ameryka musi do tego wskrzeszenia się przyłożyć, że wielki prezydent Wilson jest po stronie Polski, i wszyscy Amerykanie, a najpierw to Amerykanie polskiego pochodzenia, i że oni muszą dla sprawy Polski dać swe serca, pieniądze, a jak by trzeba, to i krew. Sir, ojciec wpadł w zachwyt. Publika stała i klaskała. Ludzie skandowali Pa-de-re-wski, Pa-de-re-wski. Sir, dwaj moi bracia i dwóch kuzynów są pana żołnierzami. Usłyszeli wezwanie mistrza i zaciągnęli się. Ja także dałabym co tylko mam dla Polski, z miłości do mistrza.

W obozie wojskowym nad rzeką Niagara trwają przygotowania do wyruszenia na wojnę w Europie. Z kolejnych dialogów dowiadujemy się, że wyjazd ma nastąpić za cztery tygodnie z

Montrealu, jednak do tej pory nie doszły dostawy dodatkowych karabinów, amunicji i 22 tys. masek gazowych. Dowódca obozu grozi, że nie wyśle nieodpowiednio przygotowanego wojska na front. Paderewski czuje się odpowiedzialny za „swoje dzieci” i kupuje z własnych środków maski gazowe. Przed wyjazdem wojska, ma odwiedzić obóz. Chcąc godnie przyjąć tak uwielbianą osobę, porucznik Chwalski - żołnierz i poeta, postanawia zainscenizować przedstawienie. Pomaga mu w tym młody pianista, porucznik Zygmunt Dygat. Rozpoczyna się teatr w teatrze. Jest to kolejny sposób na pokazanie Paderewskiego, jego dzieciństwa, studiów, początków kariery artystycznej. Na oczach publiczności budowana jest scenka, a postać Paderewskiego przedstawiona jest za pomocą Marionety, poruszanej przez aktora-lalkarza, grającego rolę porucznika Chwalskiego. W przedstawieniu zaaranżowanym w obozie biorą udział żołnierze i zaproszone gościnnie dziewczęta w strojach krakowskich, z zespołu wokalnno-tanecznego z Buffalo. Tworzy się barwne widowisko, bogate w treści, ale i malownicze, z piosenkami „Jeszcze jeden Mazur dzisiaj”, „Marsz Sokołów” i „Wojenko, wojenko” w tle.

Kolejnym środkiem wyrazu artystycznego, za pomocą, którego autor spektaklu kreuje postać mistrza fortepianu, to grana na żywo muzyka, która jest obecna od początku do końca spektaklu, jako ważny jego element. Utwory Chopina, Paderewskiego, Mozarta, grane są w II części na koncertowym fortepianie

Steinway. W pierwszej części można zobaczyć też jak gra sam Paderewski, gdyż wykorzystany został fragment filmu z 1936 roku „Sonata księżycowa”, zrealizowanego przez węgierskiego reżysera Lothara Mendesa w angielskiej wytwórni Pall Mall, w którym utrwalono fragmenty recitalu artysty. W spektaklu grający Paderewski metaforycznie zamienia się w swojego ucznia, Zygmunta Dygata, (Igora Lipińskiego odtwarzającego rolę), z przesłaniem, że muzyka zwycięży czas.



Kazimierz Braun: Dzieci Paderewskiego (Paderewski's Children). Paweł Chomczyk (plk. Jan Chwalski) operuje Marionetę Paderewskiego. Na pierwszym planie Brian Butera (Daniel).

Akcja drugiej części spektaklu rozgrywa się w Krakowie w 1941 roku, w domu Zygmunta Dygata i jego żony Zofii. Z dialogów dowiadujemy się, że jako oficer Armii Kościuszki podczas I wojny światowej pianista walczył we Francji z Niemcami, a na Podolu z

Bolszewikami. Potem studiował pod kierunkiem Paderewskiego w Szwajcarii. Został profesorem w Akademii Muzycznej w Krakowie, która została zamknięta przez Niemców. W jego domu odbywają się próby tajnego zespołu teatralnego.

Zygmunt Dygat (podobnie jak porucznik Chwalski) jest postacią autentyczną. Urodził się w 1894 roku, zmarł w 1990. Studiował fortepian w Krakowie i w Wiedniu, a w latach 1928-32 pod kierunkiem Paderewskiego w szwajcarskiej posiadłości Riond Bosson. Koncertował w Europie i USA. Podczas II wojny światowej dał we Francji ponad 200 koncertów charytatywnych. W sztuce przedstawiony jest jako człowiek zamknięty w świecie muzyki, bolejący nad utratą tak ciężko wywalczonych niepodległości, ideałów i marzeń. Gra głównie kompozycje Paderewskiego, nie gra utworów kompozytorów niemieckich, chyba że na wyraźny rozkaz funkcjonariusza Gestapo.

Mąż odmówił przyjęcia do wiadomości, że jest wojna, - mówi Zofia, żona profesora Dygata, - że kraj jest pod okupacją niemiecką i sowiecką, że Akademia Muzyczna została zamknięta, że tylu jego studentów i kolegów gdzieś przepadło. Właściwie przestał mówić. Daje prywatne lekcje, co pozwala nam jakoś przeżyć, a resztę czasu spędza przy fortepianie. Gra tylko Paderewskiego. Jakaś obsesja. Powtarza, że muzyka Paderewskiego jest najdoskonalszym

wyrazem polskiej duszy, anielskiej i rubasznej, że Paderewski służył Polsce służąc muzyce, a służąc muzyce służył Polsce.

Podczas spotkań zespołu teatralnego w mieszkaniu Dygatów, znów powraca postać Paderewskiego. Nielegalnie słuchane radio podaje wiadomość o odejściu wielkiego artysty i Polaka (czerwiec 1941 roku). Kolejne już, patriotycznie wychowane pokolenie młodzieży, bardzo przeżywa utratę mistrza i opiekuna duchowego. Znów spotykają się ze śmiercią, po niedawnej utracie kolegi, który ginie w ulicznej strzelaninie. Symbolicznie, w monologu Haliny, która opowiada o tragicznych wydarzeniach na ulicy, pojawia się pomnik Grunwaldzki ufundowany przez Paderewskiego, a wysadzony przez Niemców. Młodzi chcą go odbudować, a póki trwa wojna, za nic się nie poddać. Będą pracować w ukryciu i żyć pielęgnując ideały, jako „dzieci Paderewskiego”, które odziedziczyły po nim hart ducha i wiarę w spełnienie marzeń o wolnej Polsce. Chcą kontynuować dzieło Paderewskiego, aby w ten sposób przewyciężyć śmierć. Na osobowość młodych ma wpływ też inny kolega, który występuje w rozmowie jako Karol, były uczestnik spotkań teatralnych, obecnie studiujący w tajnym seminarium duchownym. Koledzy mówią o wartościach, które on reprezentował, o przekonaniach i emanującej z niego miłości. Jak się można domyśleć, chodzi o Karola Wojtyłę, który podczas wojny studiował teatrologię na

tajnych kompletach w Krakowie.

Po śmierci Paderewskiego, w krakowskim mieszkaniu zjawia się były porucznik, obecnie pułkownik Chwalski, który przybywa do kraju w charakterze emisariusza rządu londyńskiego. W przeciwieństwie do kolegi Dygata, wrócił po I wojnie do Ameryki, do swojej dziewczyny i pracował jako dziennikarz jednej z gazet w Buffalo oraz kierownik zespołu im. Adama Mickiewicza. Podczas II wojny światowej zgłosił się do wojska, tym razem do Anglii. Okazuje się, że w domu Dygatów przechowywana jest słynna Marioneta przedstawiająca Paderewskiego, która była wykorzystana w amatorskim przedstawieniu w obozie w Niagara-on-the-Lake. Paderewski znów żyje, a pułkownik animując Marionetę, opowiada dalsze losy mistrza. Młodzi są pod wrażeniem i postanawiają przygotować spektakl pt. „Dzieci Paderewskiego”, bo:

chodzi o wszystkich, którzy uznawali i uznają nadal, jego duchowe przywództwo, jego artystyczne mistrzostwo...

Oprócz ciekawego tekstu sztuki, opartego na źródłach i dokumentach, interesująco skonstruowanych dialogów i wartkiej akcji, na odbiór spektaklu wpłynęła też ciekawa inscenizacja i duże emocjonalne zaangażowanie młodych aktorów.



Kazimierz Braun: Dzieci Paderewskiego (Paderewski's Children). Igor Lipiński, pianista, który wystąpił w roli ppor. Dygaga (w akcie I) i prof. Dygata (w akcie II) wraz z autorem i reżyserem Kazimierzem Braunem przed przedstawieniem.

Obsada spektaklu liczyła 34 osoby. Wystąpili w nim głównie studenci Wydziału Teatralnego, w tym troje ze studiów podyplomowych. Dwie główne role obsadzone były zaproszonymi z Polski młodymi artystami. Pułkownika Chwalskiego grał Paweł Chomczyk, student IV roku Akademii Teatralnej w Warszawie (Wydział Lalkowy w Białymstoku). W roli tej wypadł znakomicie. Ma on talent aktorski z widoczną wiarą w to, co mówi ze sceny, dzięki czemu stworzył barwną i żywą kreację postaci. Wykazał się też umiejętnościami w operowaniu, wykonaną w Polsce „marionetą strunową” wysokości ok. 80 cm, symbolizująca Paderewskiego, która w spektaklu pełniła ważną „aktorską rolę”. Paweł Chomczyk stworzył wspaniałą iluzję postaci i gry

fortepianowej mistrza. Ogromnym walorem młodego aktora była też dobra znajomość języka angielskiego. W postać Zygmunta Dygata, wcielił się młodziutki pianista-wirtuoz, uczeń klasy maturalnej Liceum Muzycznego im. I. Paderewskiego w Tarnowie, Igor Lipiński, dwukrotny laureat Festiwalu im. Paderewskiego w Kąsnej Dolnej. Jego rola polegała głównie na grze fortepianowej i wywiązała się z niej wspaniale, wywołując burze oklasków na widowni. Występujący w spektaklu młodzi aktorzy zdawali się być „dziećmi Paderewskiego”, przygotowani odpowiednio przez swojego profesora, Kazimierza Brauna, którego wpływ na studentów nie ograniczał się jedynie do spraw czysto warsztatowych i technicznych, ale też duchowych, poprzez długie rozmowy z młodzieżą na temat podłoża ich ról, patriotyzmu, historii Polski i wszelkich wartości. Wyraźnie się czuło w spektaklu kontakt młodzieży ze słowem i rolą, która nie była im obca, mimo, że większość studentów nie miała polskich korzeni i nic o Polsce nie wiedziała (dwoje aktorów było czarnoskórych). Dramatyczną rolę stworzyła studentka, odgrywająca Halinę z drugiej części spektaklu, dziewczynę w ciąży, która opowiada o swoim mężu, Olku, jego marzeniach o wolnej Polsce i tragicznej śmierci w ulicznej strzelaninie. Z przejęciem mówiła o swoim strachu, gdy widząc strugę krwi męża, nie drgnęła, nie dotknęła go, aby zachować życie swojego dziecka.

Organizacja przestrzeni teatralnej stworzyła iluzję

rzeczywistości, wciągając widza w spektakl, z perspektywą miejsca i czasu. Widowisko zostało zagrane w dwóch teatrach ze zmienną przestrzenią. W pierwszej części urządzono wewnątrz kantyny w baraku w obozie wojskowym w Niagara-on-the-Lake. Z jednej strony ustawiona została scenka z pianinem i z tej strony, na oczach widzów, przy pomocy ramy scenicznej z kurtyną, urządzany był teatrzyk, a z drugiej strony usytuowano biuro komendanta obozu. Obrazu dopełniały flagi - polska, kanadyjska i amerykańska. Widzowie usytuowani byli po dwóch stronach długich boków kantyny. Druga część rozgrywała się w drugim teatrze, do którego widzowie musieli przejść podczas przerwy. Zmiana teatru była jednocześnie zmianą miejsca (z Niagara-on-the-Lake do Krakowa) i czasu (z 1918 roku na 1941). W drugiej części urządzone było wewnątrz domu profesora Dygata, z fortepianem koncertowym, dużym stołem z krzesłami i kącikiem do czytania, w którym stał kuferek z ukrytym radiem i polską flagą. Przed wejściem do domu był mały ogródek i skrzynka na listy, w której zostawiano wiadomości. Dom został otoczony chodnikiem, z latarnią uliczną. Widzowie usytuowani byli z czterech stron sceny. Wnętrze domu sprawiało bardzo ciepłe i realistyczne wrażenie, stare, drewniane meble, kolory, drzwi z zacinającym się zamkiem i widoczny z okna ogródek, wszystko to nadawało naturalny charakter.



Kazimierz Braun: Dzieci Paderewskiego (Paderewski's Children). Paweł Chomczyk (por. Jan Chwalski) w garderobie przed przedstawieniem.

W pierwszej części kostiumy stanowiły mundury wojskowe i stroje krakowskie dziewcząt z zespołu tanecznego. Aktorzy w drugiej części poprzez stroje i fryzury ucharakteryzowani zostali na okres wojenny.

Klimat stwarzało też światło stosowane w całym przedstawieniu było nierealne, zawsze punktowe, wydobywające z przestrzeni scenicznej poszczególne miejsca czy postaci. Natomiast efekty dźwiękowe budowały wrażenie przestrzeni, istniejącej poza terenem gry. W pierwszej części były to dźwięki dochodzące z placu alarmowego, w drugiej częste odgłosy przelatujących nad domem samolotów.

Mimo, że Ignacy Paderewski jest w Ameryce znany, sztuka Kazimierza Brauna wniosła dużo nowych treści poznawczych, gdyż związała Paderewskiego z konkretnym miejscem - Buffalo. Pokazane zostały też inne autentyczne postacie, mniej znane, jak uczeń Paderewskiego Zygmunt Dygat. Najważniejszym przesłaniem sztuki, są jednak wartości, reprezentowane zarówno przez osobę mistrza fortepianu, jak i tych, którzy znaleźli się w ich kręgu i je przechowywali. Warto dodać, że na genezę utworu scenicznego wpłynęła także historia rodziny autora sztuki, która była i jest bardzo patriotyczna, polska, nastawiona na pracę społeczną i narodową. Młodość ojca Kazimierza Brauna, Juliusza i jego rodzeństwa przypadła na lata zaborów. Zarówno ojciec, jak i bracia, jako harcerze włączyli się do walki o odzyskanie niepodległości Polski. Brat ojca, Kazimierz, po którym autor sztuki odziedziczył imię, harcerz i Legionista, zginął jako jeden z pierwszych polskich lotników, podczas wojny z Bolszewikami. Drugi brat ojca, Jerzy w latach wojny aktywnie zajął się działalnością podziemną, niepodległościową, był twórcą organizacji „Unia”, nastawionej przede wszystkim na rozwój kultury i sztuki, ale i mającej duży udział w działalności podziemia. Członkiem „Unii” był przez pewien czas Karol Wojtyła, który został wspomniany w sztuce. Treści patriotyczne i wartości duchowe, stały się więc jednym z czołowych tematów sztuki.

Ignacy Jan Paderewski podczas wiecu w Chicago 30 maja 1915

powiedział do Polonii:

A gdy spoglądając na Wasze zmęczone oblicza (...) bogaci a pyszni (...) zapytywać Was będą o Wasze prawa, tytuły, odpowiedzcie tylko, żeście Piastów, Chrobrego, Łokietka potomstwo, żeście Zawiszów, Zyndramów, Warneńczyków spadkobiercy, żeście Czarneckich, Żółkiewskich, Sobieskich synowie, żeście Dąbrowskiego, Pułaskiego, Kościuszki dzieci. (...).

Sztuka Kazimierza Brauna dodaje ciąg dalszy - powiedzcie, *żeście Paderewskiego dzieci.*

Po przedstawieniu do autora przyszło wiele listów i gratulacji. Pisali ludzie, którzy odnaleźli w sztuce powiązania z własną rodziną i własnymi doświadczeniami. Jeden z profesorów Uniwersytetu w Buffalo, informatyk, George Bobiński napisał, że jego ojciec, który wyemigrował do Ameryki w 1913 roku, był jednym z żołnierzy-ochotników, którzy przygotowywali się do wojny w obozie wojskowym w Niagara-on-the-Lake, dlatego ta sztuka była dla niego szczególnie ważna i wzruszająca. Inny widz, Amerykanin polskiego pochodzenia powiedział, że po tej sztuce uświadomił sobie, że i on jest „dzieckiem Paderewskiego”. Także w prasie amerykańskiej ukazały się bardzo pochlebne recenzje („The Buffalo News” z 27.II.2004, „Spectrum z

27.II.2004).

Paderewski's Children: tekst, reżyseria, projekt przestrzeni teatralnej, dobór muzyki: Kazimierz Braun. Obsada: por. (płk) Jan Chwalski - Paweł Chomczyk, Zygmunt Dygat - Igor Lipiński oraz studenci Wydziału Teatralnego Uniwersytetu w Buffalo. Prapremiera: 25 luty 2004, Black Box Theatre, Center for the Arts, University at Buffalo, State University of New York.



Prof. dr Marek Waszkiel, prorektor Akademii Teatralnej w Warszawie zaszczycił swą obecnością prapremierę „Dzieci Paderewskiego” (Paderewski’s Children) Kazimierza Brauna w Buffalo, 2004. Na zdjęciu prof. Waszkiel zwiedza warsztaty Wydziału Teatralnego Uniwersytetu w Buffalo.

Kazimierz Braun (1936-), *pisarz, reżyser teatralny, historyk teatru, prozaik, ukończył Wydział Reżyserski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (1962), doktoryzował się na Uniwersytecie Poznańskim (1971), habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim (1975). Mianowany został profesorem w USA (1989) i w Polsce (1992). Jako reżyser debiutował jednoaktówkami S. Mrożka: „Karol”, „Na pełnym*

morzu" i „Striptease" w gdańskim Teatrze Wybrzeże (1961), gdzie pracował do 1965 r. Równocześnie reżyserował w warszawskim Teatrze Polskim - „Pierścień wielkiej damy" C.K. Norwida (1962), w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu - „Wesele" S. Wyspiańskiego (1966). Był kierownikiem artystycznym i reżyserem Teatru im. J. Osterwy w Lublinie (1967-1974, od 1971 także dyrektorem), następnie dyrektorem Teatru Współczesnego we Wrocławiu (1975 - 1984), na którego scenie zrealizował wiele głośnych przedstawień, m.in.: „Dziady" A. Mickiewicza (1978), „Przyrost naturalny" T. Różewicza (1979), „Annę Livię" Jamesa Joyce'a, „Operetkę" Witolda Gombrowicza, „Dżumę" A. Camusa we własnej adaptacji (1983), będącej aluzją do stanu wojennego. Współpracował z Teatrem Telewizji oraz teatrami w Niemczech, Irlandii i USA. Zrealizował wiele sztuk Norwida, Różewicza, Ionesco i Witkacego. Napisał dużo książek o współczesnym teatrze, np. „Przestrzeń teatralna" (1982), „Wielka reforma teatru w Europie" (1984), „Nadmiar teatru" (1984). Jest laureatem krajowych i zagranicznych nagród teatralnych, literackich i naukowych, w tym Nagrody Fundacji Turzańskich (2002). Od 1985 przebywa za granicą. Profesor uniwersytetów we Wrocławiu, Santa Cruz, Nowym Jorku i Buffalo. Obecnie na stałe mieszka i pracuje w Stanach, jako emerytowany profesor Wydziału Teatralnego Uniwersytetu w Buffalo.

Opowieści Poli Negri

Fragment książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r. Książka została nagrodzona w roku 2018 statuetką Złota Sowa w kategorii - literatura, przyznaną przez Klub Inteligencji Polskiej w Austrii i wręczaną w Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Nasz Drogi Pisarzu, Reżyserze,
Boję się i cieszę się, i martwię się, i znów się cieszę, i nie
chcę zapeszyć... Czyli mam tak zwane mieszane uczucia....

Bardzo, ale to bardzo Ci dziękuję za tę sztukę, za pracę,
zaufanie, no i Zosi[1] za pyszności kulinarne, które
pozwalają nam przetrwać czas prób.

Pozdrowienia

Agata[2]

Dwupoziomowy dom Agaty Pilitowskiej, o ścianach w brązie, burgundzie i pomarańczu, z taftowymi kotarami, lustrem w stylowej ramie, oplecionym girlandą z ciemno-złoty ch winogron, pełen teatraliów, nowoczesnej sztuki i twórczego nastroju, tonie w kwiatach. Zabrakło flakonów i wazonów. Dwa wielkie bukiety róż leżą pomiędzy wyższym poziomem barkowo-bibliotecznym a niższą częścią salonowo-kominkową. Na wprost okna, pomiędzy nowoczesną, ascetyczną kanapą z brązowej skóry a szezłagiem, nad stylową szafeczką z małą lampką i starym zegarem, którego czas się zatrzymał, wisi plakat teatralny w stylu retro - Opowieści Poli Negri. Twarz Agaty na sepiowej, owalnej fotografii, z włosami schowanymi pod jedwabnym turbanem wygląda zagadkowo. Tajemnicze spojrzenie, zmysłowy uśmiech.

- Kim Pani jest?

SALON POEZJI MUZYKI I TEATRU w TORONTO im. J. Pilitowskiego

Pod Honorowym Patronatem Konsula Generalnego RP w Toronto przedstawia:

OPOWIEŚCI POLI NEGRI

TEKST I REŻYSERIA:
KAZIMIERZ
BRAUN

OBSADA:
AGATA
PILITOWSKA
ORAZ
MARIA
NOWOTARSKA



SCENOGRAFIA:
EWA I MICHAŁ
MONKA

OPRACOWANIE
MUZYCZNE:
JERZY
BOSKI

Główni Sponsorzy:

SENAT RP, STOWARZYSZENIE WSPÓLNOTA POLSKA

PRAPREMIERA: PIĄTEK, 21 LISTOPADA 2008, GODZ. 19:30 ORAZ
SOBOTA, 22 LISTOPADA, GODZ. 19:30 I NIEDZIELA, 23 LISTOPADA, GODZ. 17:00
BURNHAMTHORPE LIBRARY THEATRE

1350 BURNHAMTHORPE ROAD EAST (AT DEXIE), MISSISSAUGA, ONTARIO
INFORMACJE I REZERWACJE: 416 723-4251 LUB WWW.TEATRPOLSKITORONTO.COM

Design by www.ambrogiolab.com - Zbigniew Błażejowski

Projekt plakatu: Sławomir Reszka, fotografia Agaty Pilitowskiej jako Poli Negri: Zbigniew Błażejowski.

Akcja monodramu rozgrywa się w hollywoodzkiej garderobie Poli Negri, do której aktorka powróciła z Europy w 1941 roku. W obliczu wojny i wydarzeń, które tam nastąpiły, moment ten wydaje się być niezwykle trafny. Dla światowej sławy aktorki skończyło się życie i praca w Europie, natomiast garderoba w centrum filmowym w Hollywood daje chwilę refleksji, nadzieję na przyszłość, a jednocześnie kryje w sobie momenty z przeszłości, które przywołują wspomnienia. W szeregu

emocjonalnych retrospekcji poznajemy więc Polę nie tylko jako Gwiazdę, ale przede wszystkim jako człowieka. Widz dowiadyuje się o jej dzieciństwie, młodości, głośnej karierze, romansach, chwilach szczęścia i cierpienia.

W wyniku prób została ograniczona rola matki, która pojawia się tylko w jednej scenie. Dzięki takiemu zabiegowi tekst przekształcił się w monodram - popisową rolę dla dojrzałej aktorki. Agata stała się więc „polską królową Hollywood”, jak nazywano Polę Negri.

Agata Pilitowska:

Już po pierwszym przeczytaniu sztuki byłam wzruszona. Potem długo nosiłam w sobie tę postać, oswajałam się nią, poznawałam. Myślę, że znalazłam z Polą wiele punktów wspólnych.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Pola Negri Kazimierza Brauna jest kobietą w średnim wieku, na tyle młodą, aby móc pokazać na scenie swoją urodę i blask, a

jednocześnie na tyle dojrzałą, aby spojrzeć na swoje życie z dystansem. Jest jednocześnie kobietą swojej epoki, z której czerpie. Różnorodność pięknych toalet, wytwornej biżuterii, futer, a także filmowych kostiumów wypełnia teatralną przestrzeń spektaklu. Kreacje dopasowane są do okoliczności, o których opowiada Pola. Np. na balu w Paryżu u baronostwa Rothschild Agata występuje w białej, radosnej, mieniącej się sukni, okolonej piórami. Natomiast w Niemczech 1937 roku, z coraz bardziej dającym o sobie znać faszyzmem, Pola-Agata jest już w czerni, śpiewając twardo, z niemieckim akcentem „Tango Notturmo”.

Sceną symboliczną, przełamującą monolog Poli, jest konferencja prasowa na statku. Słysząc szum morza i stukot fal uderzających o burzę, krzyk mew, gwar podróżnych. – Kim Pani jest? – pada jedno z pytań.

Scena przedstawiająca historię miłości do Rudolfa Valentino jest głęboko emocjonalna. Wydaje się, że związek z Charlie’em Chaplinem był jedynie etapem w drodze do prawdziwego uczucia, które buduje się stopniowo, raz łagodniej, raz burzliwiej, by nabrać siły. Kiedy wszystko wydaje się na najlepszej drodze do pełni szczęścia, kiedy kochankowie planują ślub, jeszcze tylko jeden film, jedno nagranie, jeszcze tylko wtedy Rudolf umiera. Dla Poli to katastrofa. – Kochałam Go od zawsze do zawsze – mówi cicho, matowo, dramatycznie Pola-

Agata.

Agata Pilitowska:

Zawsze mi się wtedy łzy kręca w oczach, nawet na próbach tak było. Kazimierz wspaniale tę scenę napisał. Jest ona głęboka i bardzo poruszająca. Nawet czekam na tę końcówkę pierwszego aktu, bo lubię ją grać, szczególnie po emocjonalnych, rozbieganych poprzednich scenach.



Agata Pilitowska jako Pola Negri w sztuce Kazimierza Brauna „Opowieści Poli Negri”, fot. Rafał Burza.

Po śmierci Rudolfa, Pola wychodzi za mąż. Traci wtedy publiczność. Tłumy wielbicielek Rudolfa uważają zamążpójście

Poli za zdradę. Opinia społeczna jest przeciwko niej, nie może się pokazać na ulicy.

Agata Piliowska:

Doskonale rozumiem jej motywację. Ten ślub był ucieczką od uczucia, które męczy od poczucia straty. Z „Pamiętników” Poli Negri wynika, że w życiu gwiazda starała się żyć w zgodzie ze sobą. Ja też się staram tak żyć. Może wspólny język, który nawiązałam z Polą powoduje, że bardzo lubię tę postać i tę rolę.

Rola Poli Negri dla Agaty Piliowskiej to ukoronowanie jej doświadczeń aktorskich, jej zmagania z życiem na emigracji i pracą artystyczną. Rola ta dała jej dużo przestrzeni dla pokazania swoich umiejętności, a jednocześnie była ważnym etapem w doświadczeniu aktorskim. Widać w tej roli dojrzałą, utalentowaną aktorkę.

Agata Pilitowska:

Dostałam od Kazimierza kilka ról. Ale Pola Negri to najważniejszy skarb jaki do tej pory od niego otrzymałam.

Droga Agato,

Jeszcze raz dziękuję i gratuluję! Wykonałaś wielką pracę, osiągnęłaś świetny rezultat! Dziękuję Ci bardzo, bardzo, bardzo...

Twój, Wasz, Kazimierz**[3]**

Kazimierz Braun, Opowieści Poli Negri, obsada: Agata Pilitowska (Pola Negri), Maria Nowotarska (matka Poli Negri), scenografia: Ewa i Michał Monka, opracowanie muzyczne: Jerzy Boski, prapremiera 21 listopada 2008, Burnhamthorpe Library Theatre, Mississauga. Tłumaczenie na język angielski: Kazimierz Braun.

[1] Zofia Reklewska-Braun, żona Kazimierza Brauna.

[2] E-mail od Agaty Pilitowskiej do Kazimierza Brauna, wysłany 10.10.2008.

[3] E-mail od Kazimierza Brauna do Agaty Pilitowskiej, wysłany 26 listopada 2006.



Inne fragmenty książki:

<http://www.cultureave.com/teatr-speelnionych-nadziei--opowiesc-o-polskim-teatrze-w-toronto/>

<http://www.cultureave.com/klan-pilitowskich/>

<http://www.cultureave.com/dobry-wieczor-monsieur-chopin/>

<http://www.cultureave.com/basniowy-galczynski/>

Podróże i spotkania z czytelnikami:

<http://www.cultureave.com/teatr-spełnionych-nadziei--podroze-i-spotkania-z-czytelnikami/>

Wywiad Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm z Joanną Sokołowską-Gwizdka:

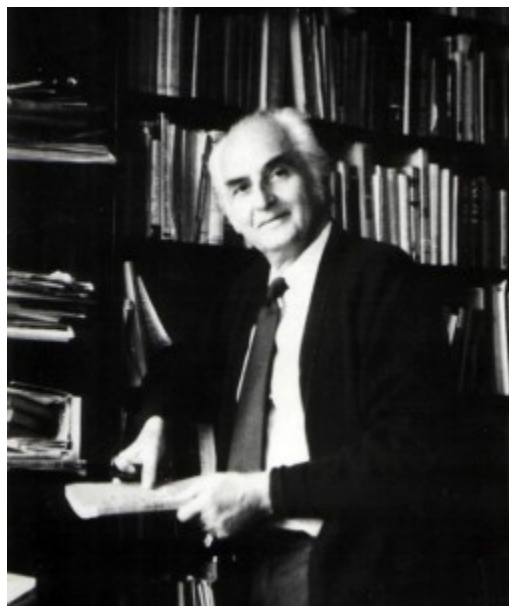
<http://www.cultureave.com/joanna-sokolowska-gwizdka--laureatka-zlotej-sowy-polonii/>

W magazynie „Culture Avenue” można przeczytać recenzje i wywiady na temat książki.

Książka jest dostępna w księgarniach stacjonarnych i internetowych w Polsce, a także na Amazon:

https://www.amazon.com/gp/offer-listing/8380832779/ref=-tmm_hrd_new_olp_sr?ie=UTF8&-condition=new&qid=1512162735&sr=1-1

Leopold Pobóg- Kielanowski (1907-1988).



Leopold Pobóg-Kielanowski, fot. Encyklopedia Teatru Polskiego.

Florian Śmieja

“Ja przed wojną jeździłem na pańskie przedstawienia w

Katowicach”, miał powiedzieć Jan Paweł II Leopoldowi Kielanowskiemu.

Ja także jeździłem na te przedstawienia, choć moja motywacja była inna, właściwie nie pamiętam wiele z tych czasów tuż przed wybuchem wojny. Utkwiła mi w pamięci wycieczka uczniów państwowego Gimnazjum i Liceum im. ks. Jana Opolskiego w Tarnowskich Górach na przedstawienie calderonowskiego “Księcia Niezłomnego” w przekładzie Juliusza Słowackiego granego w teatrze Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Wysłuchałem tyrad wygłoszonych pięknym językiem przez portugalskiego infanta, jak się miało okazać, Leopolda Pobóg Kielanowskiego, młodego aktora i reżysera hołdującego idei teatru monumentalnego.

Miałem go później zobaczyć w Anglii, wszak był wieloletnim reżyserem Teatru Polskiego w Londynie i wznawiał udane inscenizacje z Polski. Nie zapomniał o “Księciu Niezłomnym”, choć rolę główną grał już ktoś inny.

Tę sztukę obserwowałem już uważniej, gdyż ukończyłem studia iberystyczne. Po latach miałem się zjawić na uniwersytecie wrocławskim jako promotor doktoratu poświęconego tej sztuce.

Zadośćuczyniłem w ten sposób za burszowskie zachowanie w 1938 roku, kiedy wraz z grupą uczniów głośno, dla kawału,

gryzłem suchary, by zakłócić patetyczne sceny dramatu.

A z kurtuazji bardziej niż z przekonania posłałem Kielanowskiemu do wglądu mój przekład moralitetu eucharystycznego Calderona "Tajemnice Mszy św".

Arden pamięta o Helenie Modrzejewskiej

Rozmowa z Lindą Plochocki, prezydentem Helena Modjeska Foundation - organizacji opiekującej się Muzeum Heleny Modrzejewskiej w miejscowości Arden w Kalifornii.



Dom Chłapowskich w Ardenie stał się unikalnym miejscem łączącym egzotykę Kalifornii z atmosferą polskiego dworu i chaty góralskiej, fot. Janusz M. Szlechta.

Janusz Szlechta i Justyna Szlechta (córka)

W roku 1883 Helena Modrzejewska i jej mąż kupili pół praw do posiadłości Józefa i Marii Refugio Pleasantów w Santiago Canyon, u stóp gór Santa Ana. Pięć lat później, po śmierci Marii Refugio, stali się w pełni jej posiadaczami. Miejsce to jest niezwykle piękne. Zamknięte pośród gór pozwala odciąć się od świata, żyć po swojemu, mimo że do Los Angeles stąd zaledwie 50 mil. Zapewne dlatego tak chętnie Chłapowscy tutaj bywali i tak chętnie odwiedzali ich tutaj przyjaciele i znajomi, na przykład Henryk Sienkiewicz. Ich dom został po latach przekształcony w

muzeum. Kto jest dzisiaj jego właścicielem?

Linda Plochocki

Miejsce to jest własnością władz *Orange County*, natomiast za jego funkcjonowanie odpowiada *Department of Harbors, Beaches and Parks*, czyli wydział do spraw portów, plaż i parków. Jest też spora grupa wolontariuszy, którzy wspierają władze powiatowe w tych działaniach - a robią to tylko dlatego, że to kochają.

Kiedy dom Heleny Modrzejewskiej został przekształcony w muzeum? Jaki był powód jego utworzenia?

Najpierw muszę powiedzieć, że Helena Modrzejewska i jej mąż hrabia Karol Bodzenta Chłapowski spędzili w swoim domu w Ardenie 18 lat. W latach 1888 - 1906 Helena przyjeżdżała tutaj głównie na wakacje oraz dłuższe lub krótsze okresy wypoczynku, między kolejnymi turami występów w teatrach w całych Stanach Zjednoczonych. Natomiast jej mąż zajmował się domem i posiadłością, która liczyła aż 1340 akrów. Założył gaj oliwny, hodował bydło i konie. Kiedy sprzedali ten majątek, powstał tutaj Country Club, a po pierwszej wojnie światowej posiadłość została rozparcelowana na działki.

W roku 1923 dom i park stały się własnością rodziny Walkerów z *Long Beach*. W roku 1986 Walkerowie sprzedali posiadłość

Orange County. Trzy lata później, w 1989 roku, władze powiatu utworzyły tu Muzeum Heleny Modrzejewskiej - *Arden Modjeska Historic House and Gardens*. Chodziło o to, aby ocalić wiele pamiątek po Helenie Modrzejewskiej, pamięć o niej i samo miejsce, które jest po prostu piękne. Głównym powodem było pokazanie jej życia tutaj - jako wczesnej pionierki stanu Kalifornia, którą w istocie była. Była jedną z pierwszych osadniczek, które zasiedliły ten region Kalifornii, zatem jej dom stał się ważnym śladem historycznym.

Muzeum jest również siedzibą Fundacji Heleny Modrzejewskiej, której Pani przewodniczy. Prosimy opowiedzieć więcej o fundacji. Jakie są Pani obowiązki i ile czasu poświęca Pani tej pracy?

Jest to organizacja charytatywna, nieprzynosząca dochodu. Jako wolontariusze staramy się przede wszystkim uświadamiać ludziom, kim była Helena Modrzejewska - a była to niewątpliwie jedna z największych aktorek tamtych czasów. Staramy się zachęcać ludzi do odwiedzania jej muzeum. Fundacja pełni ważną rolę edukacyjną i informacyjną. Zbieramy pamiątki po tej wielkiej artystce i staramy się odtworzyć tutaj klimat tamtych czasów. Opiekujemy się też bezpośrednio zbiorami. Naszym obowiązkiem - jako organizacji - jest również współpraca z władzami powiatowymi, poznanie i sprostanie wszystkim potrzebom.

Poświęcam tej charytatywnej pracy 20-30 godzin w miesiącu, a więc nie tak dużo. Nadzoruję pracę wolontariuszy, odpowiadam na korespondencję i odbieram telefony, oprowadzam też turystów odwiedzających muzeum. Czasami pracuję dłużej, w zależności od tego, jakie są potrzeby i co się wydarzy - na przykład kiedy przygotowujemy specjalne wystawy poświęcone Modrzejewskiej.



Linda Plochocki: „Nie chcemy, aby Modrzejewska była wyłącznie własnością Polaków. Chcemy, aby ludzie innych narodowości pokochali ją tak, jak my ją kochamy”, fot. Janusz M. Szlechta.

Ilu macie wolontariuszy?

Jest ich około 30. Blisko połowa z nich oprowadza zwiedzających po muzeum, a inni wykonują różne niezbędne prace. Na przykład Charlie pracuje w ogrodzie i w parku dbając o to, aby wszystkie rośliny były piękne i zdrowe. Mamy dużo szczęścia, że posiadamy takich wolontariuszy. Wielu z nich nie ma polskich korzeni, ale z czasem zaczynają kochać Modrzejewską, ten park i dom – bo to jest naprawdę magiczne miejsce. Jesteśmy bardzo wdzięczni władzom powiatu za utrzymywanie tego miejsca.

Wiemy, że lubi Pani podróże i wiele Pani podróżuje. Czy odwiedzając inne miejsca zapomina Pani o Ardenie?

To nie jest możliwe, o tym miejscu nie sposób zapomnieć. Gdziekolwiek jestem, zawsze staram się szukać śladów po Helenie Modrzejewskiej, zdobyć o niej jakieś nowe informacje, bo przecież ona też wiele podróżowała, a szczególnie po Stanach Zjednoczonych.

Czym zajmuje się Pani na co dzień, poza muzeum i fundacją?

Mój mąż zarabia wystarczająco dużo, nie muszę więc pracować. Mam czas na zajmowanie się rodziną oraz realizacją marzeń. Moją wielką pasją jest moda lat 30. ubiegłego wieku. Uwielbiam studiować modę z tamtego okresu, kolekcjonować niektóre stroje lub ich elementy. I właśnie dlatego odwiedziłam niedawno Nowy

Jork, aby zobaczyć wystawę odzieży z lat 30. na Brooklynie.

Ile kosztuje utrzymanie muzeum w Arden? Czy pieniądze na utrzymanie dają tylko władze Orange County, czy są też inne źródła?

Jeśli mam być szczerą, to tak naprawdę nie wiem, ile kosztuje utrzymanie tego miejsca. Pieniądze pochodzą z budżetu przeznaczonego na utrzymanie tutejszego parku narodowego, więc nie znam dokładnych liczb. Od czasu do czasu dostajemy też niewielką pomoc finansową z zewnątrz, ale wiedzę na ten temat mają wyłącznie władze powiatowe, zresztą nie jestem pewna, czy ujawniają te dane.



Tablica informująca o historycznym domu Modrzejewskiej, ustawiona tuż przed wejściem na teren tej pięknej posiadłości, fot. Janusz M. Szlechta.

Jak wiele osób odwiedza muzeum? Czy wśród odwiedzających są Polacy?

W skali roku odwiedza nas około 500 osób. Muzeum jest otwarte jeden dzień w tygodniu, naprzemiennie we wtorek lub w sobotę, od godziny 10 rano do 12 w południe, czyli *de facto* cztery dni w miesiącu. Oczywiście, jeśli jest taka potrzeba, muzeum jest otwarte częściej i dłużej. Jednorazowo możemy przyjąć maksymalnie 45 osób. Organizujemy także specjalne spotkania – zazwyczaj trzy lub cztery w roku – podczas których jesteśmy w stanie przyjąć do 125 osób.

Sporą część odwiedzających stanowią Polacy, ale nie chcemy, aby Helena Modrzejewska była wyłącznie własnością Polaków. Chcemy także, aby ludzie innych narodowości zainteresowali się nią i pokochali tak, jak my ją kochamy. Chcemy, żeby zobaczyli, jak fascynującą była postacią. Przyjmujemy wiele grup, które są zainteresowane teatrem i architekturą, a także osoby, których pasją są stare domy i historia stanu Kalifornia. Dysponujemy specjalnym programem szkolnym, więc w trakcie roku szkolnego w każdy poniedziałek odwiedzają nas uczniowie z różnych szkół, głównie czwartoklasiści w wieku około 10 lat.

W trakcie oprowadzania nas po muzeum wspomniała Pani o prawnuczce Heleny Modrzejewskiej, która jest artystką i mieszka na Alasce. Czy utrzymuje ona jakiś kontakt z muzeum?

Owszem, mamy kontakt z rodziną Modrzejewskiej, między innymi z pra-prawnukiem i pra-prawnuczkami. Niektórzy mieszkają w Arizonie, inni na Alasce i w Kolorado. Wiem, że ktoś z rodziny mieszka w San Diego. Większość z nich mieszka niedaleko stąd, na południowo-zachodnim wybrzeżu USA.



W Arden niemal wszystko ma w nazwie nazwisko aktorki, nawet straż pożarna, fot. Janusz M. Szlechta.

Wspomniała Pani o kontaktach fundacji i muzeum z Krakowem - a więc miastem, gdzie urodziła się Helena Modrzejewska, a także z Zakopanem - gdzie bywała. Czy to były incydentalne, jednorazowe kontakty, czy też utrzymujecie łączność z miejscami w Polsce związanymi z Modrzejewską?

Utrzymujemy kontakt ze szkołą w Zakopanem imienia Heleny Modrzejewskiej oraz z tamtejszym muzeum. W 2009 roku była tam zorganizowana - dokładnie w setną rocznicę jej śmierci - ogromna wystawa poświęcona aktorce, w otwarciu której osobiście uczestniczyłam. Wystawa ta powędrowała potem do

muzeum w Krakowie i do Warszawy. Odświeżamy te kontakty, chociażby z racji przedstawienia zatytułowanego *Modjeska! The Artist's Dream!* (Modrzejewska - marzenia artystki). W jej postać wcieliła się świetna polska aktorka Ewa Boryczko.

Zapraszam serdecznie do Ardeny. Mimo że to miejsce nieco na uboczu, ale przecież bardzo piękne. I każdy przekona się, że mimo iż minęło już ponad sto lat od śmierci tej wielkiej aktorki, to przecież każdy o niej tutaj pamięta. Drogi i ulice noszą jej imię, podobnie jak straż pożarna. Nawet w restauracji podają kotlet a'la Modjeska.

Helena Modrzejewska - dzięki uporowi, pracy i wielkiemu talentowi wyrwała się ze społecznych nizin, pokonała przeciwności losu i osiągnęła szczyty sławy, stając się najwybitniejszą polską aktorką XIX i początków XX wieku. Artystka była rozkochana w wielkiej klasycie: w Szekspirze, Schillerze, Słowackim. Marzyła o wprowadzeniu na warszawską scenę utworów zakazanych romantyków, o udostępnieniu Polsce arcydzieł sztuki światowej, a światu - arcydzieł sztuki polskiej. Więcej informacji o aktorce i o jej życiu w Ardenie można znaleźć w świetnej książce Joanny Sokołowskiej-Gwizdka zatytułowanej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”, wydanej przez BoRey Publishing w Somerset, New Jersey w 2009 roku.

Wywiad pochodzi z książki Janusza M. Szlechty „Widziane stamtąd. Wybór wywiadów z Polakami żyjącymi gdzieś w świecie”, wyd. Instytut Wydawniczy Kreator, 2017 r.